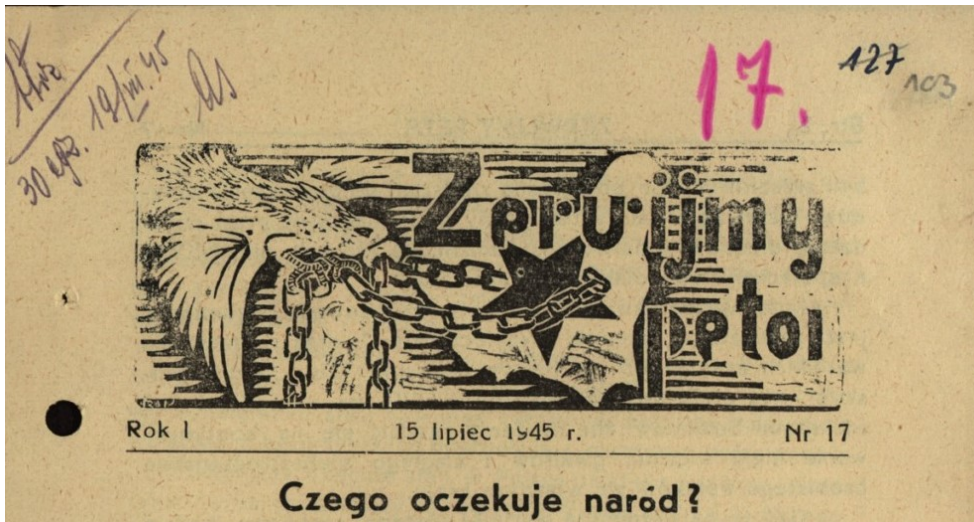


Powstanie, którego nie było? O specyfice powojennego podziemia



BARTOSZ WÓJCIK

Powstanie, którego nie było? O specyfice powojennego podziemia

Dyskusja o tym, co właściwie wydarzyło się w Polsce w okresie zdobywania władzy przez komunistów, sięga jeszcze pism drugiego obiegu. Od kilku lat coraz większą popularność zyskuje teza, jakoby po wojnie doszło do antykomunistycznego powstania. Założenie efektywne, jednak w odniesieniu do skomplikowanych warunków pojałtańskich rodzące liczne wątpliwości.

W listopadzie 1949 r. w Londynie dobiegły końca prace nad dokumentem *Polska pod reżimem komunistycznym. Sprawozdanie z sytuacji w kraju (1944–1949)*. Była to obszerna analiza, przygotowana na użytek władz emigracyjnych przez ekspertów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP na Uchodźstwie. Opracowanie – jego stosunkowo niedawne wydanie po opatrzeniu przypisami

liczy grubo ponad 300 stron – zostało podzielone na trzy części. Najdłuższą z nich poświęcono problematyce politycznej – przedstawieniu różnych aspektów instalowania w Polsce komunistycznej dyktatury.

Wśród omawianych zagadnień – m.in. kwestii ludnościowych i terytorialnych, etapów eliminowania opozycji, sowietyzacji wojska czy mechanizmów zastraszania społeczeństwa – zjawisko ruchu podziemnego odnotowano zaskakująco pobieżnie, zaledwie w kilku akapitach. Zwracano w nich uwagę na tragedię tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, którzy wiosną 1945 r., nie chcąc składać broni, znaleźli się w potrzasku. Dostrzegano wymierzony w nich terror i towarzyszącą mu kampanię propagandową. Pisano też o wyraźnym zmęczeniu wojną, przekładającym się na utratę przez zwolenników dalszej walki zaplecza społecznego. Diagnozując zjawisko zaniku antykomunistycznego oporu, za ostatni moment jego wyraźnych przejawów – „żywej akcji partyzanckiej” i „bujnego życia konspiracyjnego” – wskazywano rok 1946. Jedynym powstaniem, o którym wspominali autorzy opracowania, był sierpniowy zryw Warszawy.

W kontekście popularnej dziś tezy o mającym trwać w Polsce po wojnie powstaniu – mówią o nim choćby prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek oraz szef Urzędu ds.

Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk; pod takim hasłem antykomunistyczne podziemie figuruje już na Wikipedii – trudno nie zadać pytania: czy to możliwe, aby zorientowani w realiach krajowych emigracyjni analitycy nie dostrzegli na czas, choćby nie nazywając go wprost, zjawiska tak wielkiej wagi? Zjawiska – dodajmy – dla uchodźczych władz wyczekujących konfrontacji świata zachodniego i ZSRR, od dłuższego zaś czasu coraz wyraźniej marginalizowanych przez stronę amerykańską, niosącego niebagatelny potencjał argumentacyjny. A może po prostu mimo zdecydowanej wrogości wobec komunistycznego reżimu rzeczowo i bez emocji oceniali rzeczywistość?

„Zbrojne wystąpienie narodu lub jakiejś grupy w obronie swojej wolności” – brzmi najprostsza definicja powstania, pochodząca ze *Słownika języka polskiego*. Określenie takie, zwłaszcza mało precyzyjna kategoria „jakiejś grupy”, daje wprawdzie szerokie pole interpretacji, nie powinno się jednak przy nich abstrahować od charakterystycznej dla danego momentu świadomości społecznej. W kontekście rozważań o powstańczym bądź nie obliczu antykomunistycznego podziemia trudno uciec też od odniesienia cech zbrojnego nurtu Drugiej Konspiracji – przebiegu działań, okoliczności politycznych czy skali zjawiska – do wielkich zrywów niepodległościowych kształtujących polską wyobraźnię.

Problem ram czasowych

Już próba ustalenia, w którym momencie miało się zacząć i do kiedy trwać domniemane antykomunistyczne powstanie, rodzi poważne wątpliwości. Dolną cezurę najczęściej stanowi rok 1944, niekiedy 1943. Płynna pozostaje górna, wytyczana na ogół gdzieś w latach 1953–1956. Czasem jednak – zupełnie poważnie – podciąga się ją aż do roku 1963, kiedy zginął ostatni ukrywający się jeszcze członek zbrojnego podziemia. W rzeczywistości – inaczej niż w wypadku kolejnych wielkich polskich zrywów – w odniesieniu do „ostatniego powstania” nie sposób wskazać ani konkretnego punktu jego otwarcia, ani uzasadnionego faktograficznie momentu zakończenia.

Armia

Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę RP z początkiem stycznia 1944 r. Stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR od wyjścia na jaw zbrodni katyńskiej pozostawały wprawdzie nieuregulowane, niemniej w kolejnych miesiącach oddziały AK znacznie częściej współdziałały z jednostkami sowieckimi w ramach akcji „Burza” – wielokrotnie płacąc za to później wysoką cenę – niż z nimi walczyły. Nic dziwnego, były częścią Polskich Sił Zbrojnych, stanowiących element wielkiej koalicji antyniemieckiej. Jakikolwiek zorganizowane wystąpienie przeciw Sowiecom, abstrahując od tego, że skazane na

błyskawiczną klęskę,
przekreślałoby wieloletni wkład Polski w wysiłek wojenny
aliantów i utrudniało
międzynarodowe położenie władz RP na uchodźstwie.

Dlatego też,
choć dowództwo AK rozumiało wagę nowego zagrożenia – na
Kresach

Północno-Wschodnich II RP partyzantka sowiecka występowała
przeciw oddziałom

polskim od połowy 1943 r. – wyraźnie zabiegało, aby nie
dopuszczać do

konfrontacji z Sowietami. W rozkazie do wykonania akcji
„Burza”, zastrzegając:

„w żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych
przeciwko Rosjanom”, jako

wyjątek wskazywano wprawdzie „konieczne akty samoobrony” (Ney-
Krwawicz 2008, s.

136), ale nawet jeśli na

Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie podziemie odpowiadało na
sowiecki terror, nie

przybierały one charakteru zorganizowanych wystąpień
zbliżonych skalą do

prowadzonej w ramach „Burzy” akcji antyniemieckiej. Stoczony
21 sierpnia pod

Surkontami bój pomiędzy zgrupowaniem AK a batalionem NKWD
stanowił wymowny

symbol, lecz nie pociągnął za sobą kolejnych dużych starć.

Wkrótce do Wilna

nadeszła depesza komendanta głównego AK, nadana z walczącej
Warszawy:

„Kategorycznie jeszcze raz zabraniam prowadzenia walki z
Sowietami. Oddziały

partyzanckie rozwiązać. Najbardziej zagrożonych ludzi wycofać
do Centrum Kraju.

Wy pozostajecie na miejscu w konspiracji” (Motyka 2014, s.
147).

Ogrom

prześladowań NKWD – do lata 1945 r. na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie zginęło około tysiąca akowców – sprawił, że w kolejnych miesiącach spontaniczna polska samoobrona bynajmniej nie zanikła. Co do zasady jednak, z wyjątkiem zaplanowanej z rozmachem dywersyjnej akcji w rocznicę sowieckiej agresji z 1939 r., polskie oddziały unikały działań zaczepnych, broniąc się i licząc na dotrwanie do spodziewanego wyklarowania sytuacji politycznej (Krajewski, Łabuszewski 2009, s. 96; Niwiński 2001, s. 60). Podobne względy wykluczały podjęcie szerszej akcji antykomunistycznej jesienią 1944 r. na terenach uwolnionej od Niemców tzw. Polski lubelskiej. Abstrahując od kontekstu politycznego, nasycenie terenu jednostkami sowieckimi i współdziałającego z nimi ludowego Wojska Polskiego było zbyt duże, aby myśleć o jakichkolwiek – choćby sprzecznych z linią władz w Londynie – poważniejszych wystąpieniach.

Sytuacja zmieniła

się w pierwszych miesiącach roku 1945, wraz z początkiem ofensywy. Nieokrzepłe jeszcze struktury promoskiewskiej administracji zostały w dużej mierze pozbawione dotychczasowej osłony sowieckiej, wyraźnie za to wzrosła – mimo styczniowego rozwiązania AK przyczyniły się do tego liczne prześladowania – liczba oddziałów leśnych. Zwłaszcza we wschodnich województwach pojałtańskiej Polski, poza większymi miastami, skala wystąpień wykazała, że

komuniści nie panują nad terenem. „Powszechna woła oporu przeciw sowiecko-lubelskiej rzeczywistości przeradza się wśród byłej AK i związanych z nią kół w opór przeciw rozwiązaniu szeregów. Ma to charakter żywiołowo-społeczny, zwłaszcza na wsi lubelskiej i białostockiej i przeradza się w szeroką samoobronę, którą bierzemy pod wpływ i kierunek” – informowali legalne władze w Londynie dowódcy konspiracji poakowskiej (*WiN w dokumentach* 1997, s. 96).

W warunkach chaosu, jaki zapanował po rozwiązaniu podziemnej armii, kontrola oraz koordynacja antykomunistycznych działań okazały się jednak iluzoryczne. Lokalne sukcesy nie były dyskutowane, gdyż najpoważniejsze ośrodki usiłujące opanować sytuację – Delegatura Rządu na Kraj oraz powołana w miejsce AK Delegatura Sił Zbrojnych – orientując się w sytuacji międzynarodowej, zgodnie z zaleceniami legalnych władz dążyły do wygaszenia akcji zbrojnej. Oceniały ją jako pogłębiającą straty i bezcelową, za wskazane uznając „przenikanie na posterunki cywilne” i szukanie rozwiązania politycznego. „Powstają różne organizacje – relacjonował po latach współtwórca podziemia poakowskiego, a w czasie wojny dowódca warszawskiego Kierownictwa Dywersji AK, Józef Rybicki – powołują się na nasze rozkazy. [...] Część ludzi przeszła na bandytyzm. Nie ma na to rady. [...]

Jak się jeździło po oddziałach leśnych, żeby je rozwiązywać i mówić, że trzeba skończyć rozwiązanie AK, to oczywiście nie raz spotkałem się z zarzutem, że jestem zdrajcą itd. Dopiero po wyjaśnieniach, kim jestem, to się zmieniało; były takie chwile, że ludzie byli po prostu nie przybici, ale zdecydowani na wszystko” (Rybicki 1987, s. 24).

Niewątpliwie

to właśnie wiosną ostatniego roku wojny antykomunistyczna akcja zbrojna osiągnęła

apogeum. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że w oddziałach leśnych

znalazło się wtedy jednocześnie ponad 10 tys. ludzi. Mimo głośnych lokalnie

sukcesów, będących demonstracją siły podziemia – ataku na obóz NKWD w

Rembertowie, wkroczenia do Grajewa czy Puław, gdzie rozbito więzienia UB;

zwycięskich starć z oddziałami sowieckimi w Lesie Stockim i pod Kuryłówką –

także wówczas trudno doszukiwać się momentu rozpoczęcia antykomunistycznego

powstania. Uderzano punktowo, bez choćby taktycznych założeń, doraźnie

odpowiadając na represje ze strony aparatu bezpieczeństwa. Momentem takim

mogłoby być powołanie 7 maja 1945 r., rozkazem p.o. naczelnego wodza gen. Władysława

Andersa, wspomnianej Delegatury Sił Zbrojnych. Mogło, gdyby nie to, że jej

celem miało być okiełznanie spontanicznej akcji zbrojnej (Chmielarz 1994, s. 15–16).

Tym trudniej początku wystąpienia szukać w miesiącach późniejszych. Latem,

wobec zmiany sytuacji politycznej – międzynarodowego uznania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie; wyłonienia się działającej jawnie antykomunistycznej opozycji, na której czele stanął przybyły do kraju Stanisław Mikołajczyk; wreszcie zapoczątkowania akcji ujawnieniowych – natężenie zbrojnego oporu zaczęło wyraźnie maleć.

Jeszcze więcej problemów stwarza próba wskazania momentu zakończenia domniemanych działań powstańczych. Umiejscawianie go w połowie lat pięćdziesiątych, nie mówiąc już o roku 1963, trudno bowiem traktować inaczej niż w kategoriach życzeniowo-symbolicznych. Ostatnia udana akcja na więzienie UB – w sytuacji unikania otwartych starć z liczniejszymi i lepiej uzbrojonymi siłami aparatu komunistycznego były one kluczowym przejawem zbrojnego oporu – została zorganizowana w listopadzie 1946 r. (Krajewski 2010, s. 21). Wyraźne załamanie się podziemia jako zjawiska o charakterze masowym nastąpiło z kolei wiosną roku 1947, kiedy przeprowadzono tzw. drugą amnestię. Po jawnym sfałszowaniu wyborów parlamentarnych i aresztowaniach, które rozbiły ośrodki kierownicze podziemia w Polsce centralnej i wschodniej, ujawnienie wybrało ponad 50 tys. osób pozostających jeszcze na stopie nielegalnej. Szacuje się, że w liczbie tej – obejmującej zarówno leśnych, członków cywilnych siatek konspiracyjnych, a także

pozostających poza „robotą” antykomunistyczną ludzi podziemia z okresu wojny – znalazło się ponad 90 proc. nierozbitych dotąd struktur głównej organizacji poakowskiej i ponad połowa stanów słabszej konspiracji narodowej (Poleszak, Wnuk2007, s. XXXII).

W efekcie

wiosną roku 1947 stałe struktury zbrojne podziemia stopniały do poziomu poniżej

2 tys. członków w skali całego kraju. Wobec zaniku ośrodków usiłujących

wcześniej koordynować akcję antykomunistyczną, poszczególne oddziały

funkcjonowały na ogół samodzielnie lub najwyżej w porozumieniu z lokalnymi

siatkami. Wskutek kolejnych obław także ich liczba malała. Te, które uniknęły

rozbicia lub rozpadu, stopniowo przeradzały się w grupy o charakterze

przetrwaniowym, niejednokrotnie tworzone przez ludzi ujawnionych, w poczuciu

zagrożenia ze strony UB decydujących się na powrót do lasu. Ich celem było już

nie sabotowanie posunięć narzuconej władzy, ale dotrwanie do wyczekiwanej „trzeciej

światowej”. „Czerpiąc wiadomości z różnych źródeł, radzilibyśmy się

przyszykować jak w trzydziestym dziewiątym. Kto wie, co może być jutro lub

pojutrze?” – usiłowało podtrzymywać na duchu jedno z nielicznych ukazujących

się lokalnie jeszcze w 1948 r. podziemnych pisemek („Głos o Wolność” 1948, brak

nr.). Docierające szerzej centralne tytuły niepodległościowej konspiracji, na

łamacz, który usiłował analizować sytuację polityczną, wyciągać z niej wnioski i publicystycznie – na wzór analogicznych działań podczas okupacji niemieckiej – oddziaływać na społeczeństwo, nie ukazywały się już od wielu miesięcy. Zostały rozbite lub zawieszane na przełomie 1946/1947 r.

Wprawdzie

jeszcze trzy lata później resort bezpieczeństwa odnotowywał rocznie ponad 800

przejawów aktywności zbrojnego podziemia (Makus 2017), jednak nie było już mowy

o akcjach choćby zbliżonych do tych z pierwszych miesięcy nowej rzeczywistości.

Dawne oddziały coraz rzadziej liczyły więcej niż kilku członków, a ich

działania ograniczały się do zabijania lub karania ludzi uznanych za

szkodliwych dla podziemia bądź lokalnej społeczności, wymykania się kolejnym

obławom, wreszcie – do niezbędnych dla przetrwania, ale często niejednoznacznych i ułatwiających propagandowe dezawuowanie podziemia akcji

zaopatrzeniowych. „Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że

»tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy

– a nadzieja, której się chwyta – pozostaje niestety tylko przysłowiową

brzytwą” – notował w maju 1949 r., krótko przed śmiercią, Zdzisław Broński

„Uskok” (Broński 2015, s. 314). Dysproporcja sił była już ogromna, a osaczone,

topniejące grupki działały w poczuciu głębokiego osamotnienia. Zapewne wzrosło

ono jeszcze wiosną 1950 r. Aby ratować niezależność coraz wyraźniej atakowanego Kościoła, episkopat podpisał wówczas porozumienie z rządem, na mocy którego m.in. publicznie odciął się od „zbrodniczej działalności band podziemia” (Noszczak 2020; Lubecka 2008, s. 495).

Ostatnie kilkusobowe patrole zostały rozbite lub rozproszone na przestrzeni lat 1952–53. Szacuje się, że w schyłkowym okresie przewinęło się przez nie maksymalnie do 500 osób w skali całego kraju (Krajewski, Łabuszewski 2016, s. 11), liczącego wówczas z górą 25 mln mieszkańców. Później w lesie pozostały już jedynie grupki 2, 3-osobowe lub pojedynczy ludzie zmuszeni ukrywać się przed aparatem bezpieczeństwa. Nieliczni dotrwali do politycznego przełomu roku 1956 i skorzystali z ogłoszonej wtedy amnestii, pojedynczy nie zaufali jej – zginęli lub zostali schwytani w kolejnych latach. Tragedia „ostatnich leśnych” wzbudza oczywiste emocje. Trudno jednak uznać za zasadne utożsamianie z nią schyłku domniemanego antykomunistycznego powstania. Zakładając nawet, że doszłoby do niego w pierwszym okresie nowej, znaczonej sowieckimi prześladowaniami rzeczywistości, mówilibyśmy bowiem o zjawisku bez precedensu – powstaniu trwającym kilka do kilkunastu miesięcy i dogasającym przez kolejną dekadę.

Problem przywództwa i koordynacji

działań

Wielkie

polskie powstania dysponowały ośrodkami władzy polityczno-wojskowej,

odpowiedzialnymi za koordynowanie działań i nadanie im określonych celów. W

powstańczej Warszawie jednostki AK i podporządkowanych jej na czas walk

formacji podlegały Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju, a ich działania koordynował

dowódca stołecznego okręgu AK. Decyzje kierownictwa wojskowego oddziaływały nie

tylko na sytuację w mieście, lecz także na posunięcia jednostek zmobilizowanych

w innych częściach Polski. Działał ponadto delegat rządu na kraj w randze

wicepremiera, istniała też namiastka polskiego parlamentu – grupująca

przedstawicieli głównych sił politycznych Rada Jedności Narodowej. Wszystkie

wspomniane ośrodki podlegały uznawanym międzynarodowo władzom RP na uchodźstwie

i pozostawały z nimi w kontakcie. Rzeczywistość, w jakiej funkcjonowało

powojenne podziemie niepodległościowe, od początku rysowała się zgoła

odmiennie.

W przełomowy

rok 1945, o czym była już mowa, podziemie wkroczyło w stan daleko posuniętej

erozji. Przetoczenie się przez ziemie polskie frontu, za którym szły jednostki

NKWD, porwało konspiracyjną łączność. Powstające spontanicznie oddziały leśne były

niekiedy podporządkowane lokalnym ośrodkom dowódczym, niekiedy

– wobec zaniku

tychże lub samowolnych decyzji – podejmowały działalność na własną rękę.

Powołana do walki z Niemcami masowa AK znajdowała się w likwidacji, a

przygotowywana na ewentualność wkroczenia Sowietów kadrowa organizacja NIE

okazała się strukturą niezdolną do podjęcia szerszych działań.

Również

posunięcia ośrodków politycznych sprawnego do niedawna podziemnego organizmu

cechowała wyraźna chwiejność. Potęgował ją brak jasnych wskazówek od

uchodźczych władz, skoncentrowanych w tym czasie na akcji protestu wobec

jałtańskich decyzji mocarstw. „Na

co Rząd liczy, odrzucając postanowienia? Jaki ma dalszy plan?

[...] Milczenie

Wasze jest zgubne” – alarmowała Londyn Delegatura Rządu na Kraj (Wójcik 2017). Niebawem

szesnastu przywódców podziemia, szukając wyjścia z powojennego impasu na drodze

negocjacji z Sowietami, zostało aresztowanych i uprowadzonych do Moskwy.

W takich

okolicznościach próbę przejęcia inicjatywy podjęli narodowcy. Już jesienią 1944

r. wycofali oni swoje siły z AK, powołując własną, podporządkowaną Stronnictwu

Narodowemu (SN) formację zbrojną – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW). Teraz,

krytykując dotychczasowe władze podziemia, zwłaszcza zaś uznawane za

lewicowo-sanacyjne i odpowiedzialne za klęskę powstania w Warszawie

kierownictwo AK, usiłowali *de facto*

zając ich miejsce. Wzywając do zjednoczenia antykomunistycznego wysiłku pod własnymi sztandarami, przekonywali, że tylko przywództwo zdecydowanie antymarksistowskiego, katolickiego ruchu narodowego zagwarantuje bezkompromisowość w walce z narzucanym systemem. Wykorzystując niezrozumienie części terenowych struktur AK dla prowadzonej przez jej dowódców akcji „rozładowywania lasów”, sięgali przy tym – choć przeciwna była im część polityków podziemnego SN (Kersten 1993, s. 54) – po atrakcyjne zwłaszcza wśród ludzi młodych hasła kontynuowania walki zbrojnej.

„Niechaj nikt nie śmie stawać w poprzek żołnierzowi podziemnemu w jego historycznym pochodzie do unarodowienia życia Polski i Europy. Niechaj nikt nie śmie podtrzymywać spróchniałej zapory dawnych uprzedzeń. Dzieląca dotąd zapora to polityka rozbijania wewnętrznych sił Narodu uprawiana przez koła sanacyjne i reakcyjno-komunistyczne [sic!] gwoli własnym interesom. Gdy razem tę zaporę kopniemy nogą, rozleci się w strzępy, a społeczeństwo w zjednoczonym wysiłku odnajdzie swą Wielkość i Radość. Być może, że znajdą się głupi i ślepi, bezwiedni najmici nie mogący otrząsnąć się z brudów i letargu... Być może, że nie zrozumią nas, ale na tych znajdzie się rada! Do nich przemówi Polska Podziemna innym głosem. Nikt nie może bowiem przekładać interesów własnych nad narodowe! Nie może nikt i nic hamować pochodu żołnierza podziemnego do Wielkości, bo kto przeciw Niemu, ten przeciw Polsce, a kto przeciw Polsce, ten przeciw Europie!” –

wzywał wiosną 1945 r. jeden z lokalnych tytułów proweniencji narodowej („Walka: od Odry po Dniepr” 1945, nr 3).

Zarówno centralne, jak i terenowe struktury głównego nurtu podziemia poakowskiego – początkowo zorganizowane w ramach Delegatury Sił Zbrojnych, a od września 1945 r. w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN) – nie zamierzały jednak oddawać pola narodowcom. Rywalizacji między kierownictwami obu ośrodków sprzyjały różnice ideowe i odmienne koncepcje polityczne. Prodemokratyczne podziemie poakowskie opowiadało się bowiem za antykomunistyczną opozycją w postaci mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego i, odchodząc od akcji zbrojnej – postulat ten udało się zrealizować na południu i częściowo w centrum kraju; w mniejszym stopniu w województwach wschodnich – zamierzało wspierać je w walce o zagwarantowane w Jałcie wolne wybory. Liczący na przejęcie samodzielnej władzy narodowcy trwali z kolei na stanowisku bezkompromisowym. Potępiając działania Mikołajczyka i deklarując wierność legalnym władzom RP w Londynie – po latach izolacji u schyłku wojny zaczęli odgrywać w nich istotną rolę (Wnuk 2002, s. 84) – zapowiadali rychły wybuch konfliktu między ZSRR a mocarstwami zachodnimi.

W tzw. dołach „wielka polityka” nie miała takiego znaczenia. Tam górę brały względy prozaiczne, związane ze

sporami o prymat danej organizacji w terenie czy konsekwencje podejmowanych działań. Istotną wagę miawały animozje i konflikty osobiste, niekiedy sięgające jeszcze okupacji niemieckiej. Co charakterystyczne, rywalizacja między główną organizacją poakowską i podziemiem narodowym największą temperaturę osiągała tam, gdzie oba nurty wciąż dysponowały silnymi strukturami zbrojnymi. W sprawozdaniu II Zarządu Głównego WiN z kwietnia 1946 r. stwierdzano: „Stosunek [podziemia narodowego] do b[yłej] AK i WiN-u ogólnie jest nieprzychylny, a w niektórych regionach wręcz wrogi. Szczególnie w województwach wschodnich, np. w Rzeszowskim, propaguje się, że AK jest po wpływami masonerii. Bardzo zaognione stosunki występują na terenie Białegostoku i Wschodnio-Warszawskiego, gdzie na działaczy AK wydano szereg wyroków śmierci. [...] W wielu wypadkach propaganda narodowa podszywa się w ulotkach pod szyld b[yłej] AK. To samo dotyczy niektórych akcji zbrojnych, co powoduje represje ze strony władz Bezp[ieczeństwa] w stosunku do członków b[yłej] AK. NSZ[-NZW; nazw tych używano zamiennie – B.W.] uzurpuje sobie wyłączne prawo do kierowania i prowadzenia pracy konspiracyjnej oraz akcji zbrojnej, rzekomo z polecenia Rządu w Londynie” (*WiN w dokumentach* 1997, s. 416). Szczególnie gorąca atmosfera panowała na Białostocczyźnie i północno-wschodnim Mazowszu, gdzie spór pomiędzy organizacjami pociągnął za sobą

co najmniej kilkanaście ofiar śmiertelnych tylko po stronie poakowskiej (Łapiński 2018, s. 250). W żadnej innej części kraju nie zaszedł tak daleko, z reguły koncentrując się na rywalizacji propagandowej.

Lepiej układały się stosunki między Zrzeszeniem WiN a politycznymi strukturami podziemia narodowego spod znaku SN, raczej formalnie niż faktycznie kontrolującymi własną organizację zbrojną. I tam jednak dominowała wyraźna nieufność, a ważnym jej czynnikiem była rywalizacja o wsparcie materialne ze strony uchodźczych władz. Próbą stworzenia platformy współpracy obu nurtów było powołanie w styczniu 1946 r. Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej. Inicjatywa znanego piłsudczyka, płk. Wacława Lipińskiego, miała stanowić odpowiednik działającej podczas okupacji niemieckiej Rady Jedności Narodowej. Do komitetu weszli wprawdzie przedstawiciele WiN i SN, ale podjęta na jego forum ograniczona współpraca nie zażegnała zasadniczych podziałów. Choć z czasem, wobec kolejnych uderzeń komunistów, temperatura sporu słabła, aż do zasadniczego kryzysu podziemia, jaki nastąpił z początkiem roku 1947, żadna ze stron nie zdecydowała się ustąpić. W jednej z nadanych wówczas do Delegatury Zagranicznej WiN korespondencji ostatni prezes poakowskiej organizacji, ppłk Łukasz Ciepłiński „Pług”, jednym tchem ostrzegał przed ewentualnymi machinacjami „agentów NKWD lub SN” (*sic!*) (Kurtyka 2011, s. 267).

Podziemna mozaika nie ograniczała się bynajmniej do dwóch głównych sił. Początkowo do przewodzenia antykomunistycznej konspiracji aspirował także ośrodek oenerowski, dysponujący własną wojskóvką – Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Dość szybko jednak, jeszcze w 1945 r., został rozbity przez komunistyczne służby, a część jego sił wchłonęło silniejsze i bliskie ideologicznie NZW (Bechta, Muszyński 2017, s. 136). Ponadto w warunkach powojennego zamieszania wyłoniły się różne struktury lokalne, działające samodzielnie. Największą z nich było operujące w Łódzkiem, a częściowo także na Śląsku Konspiracyjne Wojsko Polskie, powołane przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Ten przedwojenny lewicujący nauczyciel, a w czasie okupacji niemieckiej zasłużony oficer AK, podważał winowską koncepcję wygaszania walki zbrojnej, kierownictwo Zrzeszenia oskarżając o rodowód sanacyjny i tendencje do politykowania. Współpracę z narodowcami wykluczał natomiast ze względu na ich „duży stopień sfaszyzowania”, szkodliwy dla sprawy polskiej antysemityzm i dążenia antydemokratyczne (Dziuba 2005, s. 449). Niezależne struktury, głównie na Mazowszu, wytworzył ponadto eklektyczny Ruch Oporu Armii Krajowej, a w Poznańskim do końca roku 1945 pozostawała aktywna Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”. Dla dopełnienia złożoności obrazu – nie uwzględnia on oczywiście mniejszych oddziałów i grup działających na własną rękę – warto

dodać, że na Podhalu działało utworzone przez por. Józefa Kurasia „Ognia” i postulujące dalszą akcję zbrojną samodzielne Zgrupowanie „Błyskawica”, a na Pomorzu i Podlasiu operowały poakowskie, lecz nieuznające zwierzchnictwa WiN, 5 i 6 Brygada Wileńska.

Wysoki stopień rozdrobnienia pogłębiał chaos. W warunkach daleko posuniętej decentralizacji nawet główne ośrodki antykomunistycznego podziemia, WiN i SN/NZW, w ograniczonym stopniu kontrolowały własne struktury. Problem dotyczył zwłaszcza skuteczniej rozpracowywanej przez bezpiekę konspiracji narodowej. Już w grudniu 1945 r., a więc w stosunkowo wczesnym stadium rzekomego antykomunistycznego powstania, nieformalny przywódca SN Tadeusz Maciński „Prus” składał sprawozdanie: „Niestety – działalności w takim znaczeniu, jak to miało miejsce pod okupacją niemiecką – Stronnictwo nie prowadzi. Działają pojedyncze komórki lub nawet pojedyncze osoby, przy czym działalność ich jest przerywana, a poza tym – zupełnie nieskoordynowana. [...] Już okręgi nie mają systematycznego kontaktu z Zarządem Głównym, to znaczy nie otrzymują rozkazów i poleceń, zadań do wypełnienia, ocen sytuacji ani ostrzeżeń, nie mogą przysyłać swych meldunków, spostrzeżeń, zgłaszać swych potrzeb. To samo ma miejsce z kontaktami między szczeblem okręgów a szczeblem powiatów – i tak dalej” (*Sprawozdanie informacyjne Prezydium SN...*, 2010, s. 241). W podziemiu poakowskim sytuacja

wyglądała lepiej, ale i tam problem miał duże znaczenie. Gdy pod koniec 1945 r.

doszło do wsypy I Zarządu Głównego WiN, informacja o niej przez miesiąc nie

dotarła do lubelskich struktur organizacji. Skutkowało to rozszerzeniem

aresztowań i poważnym osłabieniem jednego z

najsilniejszych ośrodków podziemia (Poleszak 2018, s. 330–331).

W warunkach wojennych istotną rolę konsolidacyjną

odgrywał autorytet władz na uchodźstwie, których mandatem, a także – co nie bez znaczenia – istotnym wsparciem materialnym

dysponowały AK i Delegatura Rządu. Dla ludzi pozostających w podziemiu po

zakończeniu wojny legalne władze nadal stanowiły ważny punkt odniesienia. Był

to już jednak punkt czysto symboliczny – klarowna przeciwwaga dla narzuconego

reżimu komunistycznego. Wielu leśnych zapewne nawet nie wiedziało, że

zarówno polityczne, jak i wojskowe czynniki emigracyjne konsekwentnie

nawoływały do zakończenia walki zbrojnej i przystąpienia do pracy nad odbudową.

W kolportowanej w kraju rządowej odezwie z czerwca 1946 r., odwołując się do

rozporządzenia Prezydenta RP o rozwiązaniu krajowych organizacji wojskowych,

wzywano: „Należy

odrzucać zachęty do akcji bojowej, sabotażu i wszelkich innych działań

wojskowych, bez względu na to, od kogo pochodzą i z jakich pobudek płyną. Walka

o zachowanie samodzielnego bytu Narodu, jego oblicza kulturalnego, zdrowia

moralnego i sił gospodarczych toczyć się dziś musi w Kraju w

innych, nie
wojskowych formach. [...] Zadaniem Kraju jest przetrwanie i
nieugięta obrona
podstaw bytu narodowego" (*Do narodu
polskiego!*, 1946). W podobnym duchu utrzymany był majowy
rozkaz szefa
Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie gen. Stanisława
Kopańskiego, który wskazując
na negatywne konsekwencje i bezcelowość prowadzenia działań
zbrojnych w nowych
warunkach, wzywał wręcz do „zdecydowanego
odgrodzenia się ludności od środowisk celowo czy bezwiednie
ściąających na
Kraj katastrofę" (Mazur 2019, s. 384). Optyka ludzi podziemia,
zagrożonych, a
często doświadczonych terrorem wszechwładnego w polskich
realiach resortu
bezpieczeństwa, była jednak odmienna. Wielu z nich próby
„wyjścia z lasu” czy
szerzej rozumianej konspiracji miało już zresztą za sobą. Był
to jeszcze jeden
element ich dramatu.

Na poziomie ogólnym konglomerat struktur składających
się na podziemny ruch antykomunistyczny łączyło niewątpliwie
przywiązanie do
idei niepodległości oraz niezgoda na narzucony Polsce obcy
system. Jednak
rozbieżności co do celów i metod walki, różnice polityczne i
kryzys zaufania do
przywódców, obawy przed infiltracją, a niekiedy po prostu
kwestie ambicjonalne
podtrzymywały stan rozproszenia. W efekcie powojenne podziemie
nie zdołało
wyłonić realnej struktury przywódczej, a jedynymi – poza akcją
„rozładowywania
lasów” – nieoddolnymi inicjatywami o zasięgu ponadregionalnym

były polityczno-propagandowe działania Zrzeszenia WiN, takie jak akcja „R” (agitacja przed referendum ludowym z czerwca 1946 r.) czy akcja „O” (zastraszanie komunistów odpowiadających za eskalację terroru). Poszczególne organizacje funkcjonowały względem siebie równolegle, a przypadki współpracy, choć zdarzały się, miały charakter doraźny. Kierownictwa głównych nurtów, z czasem nie tylko poakowskiego, ale i narodowego, usiłowały „zwijać robotę wojskową”, co rodziło sprzeciw niektórych struktur terenowych. Znamienne dla złożoności powojennej sytuacji, że w wystosowanym przez wspomniany już Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej *Memoriale do Rady Bezpieczeństwa ONZ* z 1946 r. nie tylko nie wspomniano o mającym trwać w Polsce powstaniu, lecz nawet – odwołując się do porozumienia polskich organizacji niepodległościowych – odżegnywano się od działalności dywersyjnej. Wskazywano, że poza nielicznymi wyjątkami ludzi zmuszonych trwać w lesie ze względu na represje UB i NKWD jest to zjawisko w dużej mierze prowokowane, a niekiedy wręcz kreowane przez komunistów w celu uwiarygodnienia reżimowej narracji o panującej w Polsce anarchii i dyskredytowania swych przeciwników – jawnej opozycji oraz podziemnego ruchu niepodległościowego (*Memoriał...*, 2015, s. 44).

Problem skali i dynamiki rozwoju

Ze względu na wysoki stopień rozproszenia i decentralizacji struktur powojennego podziemia także oszacowanie jego skali pozostaje problematyczne. Twórcy *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* łączną liczbę osób, które przewinęły się przez struktury antykomunistycznego podziemia, obliczali na 120–180 tys. Obecnie coraz częściej padają w tym kontekście liczby większe – mówi się już o 200 tys. (Łabuszewski 2017, s. 122; Makus 2017), a nawet 300 tys. jego uczestników (Łabuszewski 2019). Choć płynność zjawiska skazuje na wysoki stopień umowności przyjmowanych w tym kontekście liczb, tak duże, sięgające podwojenia wartości minimalnej, rozbieżności muszą zastanawiać. Nawet jednak przyjmując, że przez powojenne struktury konspiracji antykomunistycznej rzeczywiście przewinęło się łącznie około 200 tys. osób, skala zjawiska wciąż dalece będzie odbiegać od ruchu podziemnego zorganizowanego pod okupacją niemiecką. W kontekście podjętych rozważań to istotne – historiografia polska nie zna przecież powstania antyniemieckiego trwającego w latach 1939–1945, czy choćby, zawężając ramy do okresu intensyfikacji walki zbrojnej, w latach 1942–1944.

Specyfiką polskiego podziemia podczas wojny była wyraźna dominacja liczebna struktur konspiracyjnych, zarówno wojskowych, jak i politycznych, nad oddziałami czy komórkami prowadzącymi otwartą walkę. O ile siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego w szczytowym

momencie sięgnęły około 350 tys. zaprzysiężonych członków, przeciw Niemcom, uwzględniając warszawski korpus AK, na przestrzeni całego roku 1944 czynnie wystąpiło łącznie około 100 tys. żołnierzy (Mazur 1999, s. 495). Po wojnie tendencja ta nie uległa zmianie, ale uwidoczniła się jeszcze wyraźniej. „Na terenie Polski w lasach przebywa ponad 300 000 ludzi, niewątpliwie przynależnych do elity narodowej” – donosił wprawdzie w 1945 r. jeden z dokumentów poakowskiej Delegatury Sił Zbrojnych (*Także myśl była bronią...*, 2019, s. 6). Jednak, choć dynamika antykomunistycznego oporu była w tym okresie rzeczywiście duża i poważnie niepokoiła narzucone władze, więcej mówił on o nastrojach i dezorientacji panującej w podziemiu niż o prawdziwych rozmiarach akcji leśnej. W tę bowiem w rzeczywistości przez cały rok 1945 angażowało się od 13 do 17 tys. osób na terenie Polski i około 2 tys. akowców pozostałych na ziemiach włączonych do ZSRR. Rok później w oddziałach zbrojnych pozostawało już od 6 do 9 tys. – niewiele więcej niż w 1944 r. liczyła sama 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, wprawdzie największa, niemniej stanowiąca jedną z wielu tego typu jednostek zmobilizowanych do realizacji akcji „Burza”. W połowie 1947 r., o czym była już mowa, walkę zbrojną kontynuowało poniżej 2 tys. osób (Poleszak, Wnuk 2007, s. 33).

Proces słabnięcia powojennego podziemia przebiegał etapami, a determinowały go – oprócz prozaicznego zmęczenia

przedłużającą się
konspiracją i chęcią powrotu do normalnego życia – zmieniające
się okoliczności
polityczne. O ile wiosną 1945 r. znacznej części Polaków
sytuacja wydawała się
płynna, a pozbawiona społecznego zaplecza władza komunistów
tymczasowa, o tyle po
kilku miesiącach postrzeganie rzeczywistości zaczęło się
zmieniać. Wyraźnym
sygnałem, że dotychczasowe nadzieje –
budowane na poczuciu ofiary, jaką Polska poniosła w wojnie z
Niemcami, i pokładane
we wstawiennictwie Anglii i Stanów Zjednoczonych – mogą się
okazać złudne, było
wspominane już międzynarodowe uznanie warszawskiego rządu w
lipcu 1945 r. Zarazem
jednak powrót do kraju i wejście do tegoż gabinetu
Mikołajczyka, który z
miejsca stanął na czele akcji odbijania spod wpływu
komunistycznych wtyczek
Stronnictwa Ludowego, zostały przyjęte z wielkim entuzjazmem i
odebrane w
kategoriach „nowego otwarcia”.

„Kto chce zrozumieć ten stan rzeczy, jaki wytworzył
się po przybyciu Mikołajczyka do Polski i stworzeniu tzw.
rządu jedności
narodowej –
stwierdzano w podziemnym sprawozdaniu analizującym kolejne
miesiące „dziwnego roku 1945” – musi zdać sobie sprawę z
ogromnego
wstrząsu, jakim [...] był fakt uznania rządu jedności narodowej
przez państwa
anglosaskie i cofnięcie tego uznania rządowi londyńskiemu.
Mimo tego bowiem, że
teoretycznie z tym się liczone, to jednak zawsze na dnie
każdej myśli czy

posunięcia tkwiła iskra nadziei, że przecież do tego nie dojdzie". Zwracając uwagę na brak wiary w wybuch nowego konfliktu i przestawienie się społeczeństwa na koncepcję walki wyborczej z komunistami, nie bez pewnego sceptycyzmu dodawano: „Podobnie jak podczas okupacji niemieckiej społeczeństwo żyło »Londynem«, tak teraz zaczyna żyć legendą PSL. [...] Mikołajczyk i PSL dyskontują zaufanie, jakie miał naród polski przez pięć lat do rządu londyńskiego. Mikołajczyk w oczach przeciętnego człowieka w Polsce – to Anglia i Ameryka, to dolar i UNRRA, to uwolnienie Polski od preponderancji moskiewskiej” (*Polska w końcu 1945 roku...*, 1990).

Symbolicznym elementem przemian zachodzących latem 1945 r. było rozwiązanie podporządkowanych władzom w Londynie Rady Jedności Narodowej i Delegatury Sił Zbrojnych. Przywódcy tej ostatniej zamierzali wprowadzić kontynuować konspirację, ale już nie wojskową, lecz polityczno-informacyjną, obliczoną – co było już sygnalizowane – na wsparcie legalnej opozycji. „Jeśli tylko pozwala na to Wasze osobiste położenie, jeśli bezmyślne prześladowanie przez tzw. »bezpieczeństwo« nie zamyka Wam drogi – przystępujcie do jawnej pracy na wszystkich polach nad odbudową Polski, pozostając wiernymi drogim każdemu żołnierzowi byłej AK demokratycznym hasłom Wolności obywatela – Niezawisłości narodu. Walka polityczna o ich realizację jest Waszym obowiązkiem i Waszym prawem [...]” –

wzywał w jednej z ostatnich odezw przed rozwiązaniem Delegatury płk Jan Rzepecki „Prezes” (*WiN w dokumentach* 1997, s. 102). Wkrótce powołano Zrzeszenie WiN, mające pełnić funkcję „Ruchu Oporu bez Wojny i Dywersji”. Ogłoszona w takiej atmosferze tzw. pierwsza amnestia, podobnie jak akcja ujawnieniowa firmowana m.in. przez znanego z powstania akowskiego płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, nie przyniosły oczekiwanych przez władze rezultatów. Niemniej „pęd do lasu”, a zarazem aktywność zbrojnego podziemia latem i jesienią 1945 r. wyraźnie osłabły. Obrazował to choćby spadek liczby akcji na ubeckie więzienia – jeśli w pierwszej połowie roku przeprowadzono na nie około 20 skutecznych uderzeń, to od sierpnia do końca roku, działając z zewnątrz, rozbito 4 tego typu obiekty (Krajewski 2010, s. 19–20). Choć dwa z nich, co zadawało władzom prestiżowy cios, przeprowadzono w dużych miastach – Kielcach i Radomiu – tendencja była wyraźna.

W efekcie o ile jeszcze wiosną antykomunistyczny ruch oporu skutecznie sabotował instalowanie „aparatu lubelskiego” na terenach wiejskich województw wschodnich, a częściowo także centralnych, o tyle z końcem roku jego możliwości zmalały. Wyjątkiem była Białostoczczyzna, gdzie, nie licząc miast, podziemie utrzymało swoją pozycję,

uniemożliwiając strukturom nowej władzy okrzepnięcie. „W danej chwili teren województwa białostockiego jest kompletnie zanarchizowany. Urzędy gminne pracują tylko w dwóch gminach. Posterunki MO są systematycznie rozbrajane. Poruszanie się po drogach jest połączone z poważnym niebezpieczeństwem. Świadczenia rzeczowe są ściągnięte w wysokości 12 proc. i to wyłącznie przy pomocy wojska. [...] Tereny w okolicach Goniądza, Suchowoli, Szczuczyna, Białej, Wysokiego Mazowieckiego są jak gdyby autonomicznymi republikami bandyckimi” – raportował jeszcze w styczniu 1946 r. oficer Głównego Zarządu Politycznego ludowego WP (Pałka 2013, s. 144–145). Miesiąc później i tam – akcja objęła ponadto część Lubelszczyzny oraz Mazowsza – władze przystąpiły do szeroko zakrojonej pacyfikacji, w którą poza siłami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zaangażowano regularne wojsko. Wprawdzie operacje te nie złamały podziemia, ale znacznie naruszyły jego potencjał.

Momentem

ostatniej ogólnopolskiej aktywizacji antykomunistycznego oporu była wiosna roku 1946. W działania poakowskiego WiN miało się wówczas zaangażować równocześnie do 30 tys. osób (Musiał 2008, s. 8), w większości członków siatek konspiracyjnych prowadzących działania informacyjno-wywiadowcze przed zarządzonym na 30 czerwca 1946 r. referendum ludowym. Przeprowadzono także 4

udane ataki na więzienia UB (Krajewski 2010 s. 20–21). Pobudzenie to okazało się jednak krótkotrwałe. Wobec jawnego sfałszowania wyników referendum i braku stanowczej reakcji państw zachodnich wiara w odwrócenie sytuacji, a zarazem morale konspiracji niepodległościowej zaczęły wyraźnie słabnąć. Major Jan Tabortowski „Bruzda”, nadzorujący silne struktury WiN w łomżyńskim, raportował: „na całym terenie inspektoratu po głosowaniu panuje śpiączka i spokój” (Poleszak 2012 s. 196).

„Na ogół brak ludzi – informował z kolei kpt. Jan Małek „Zawada”, dowodzący poakowskim podziemiem w Krasnymstawie – na stanowiska kierownicze. W wielu wypadkach sprawa rozbija się o brak środków materialnych. [...] W sytuacji, jaka istnieje, trudno utrzymać spokój w pracy konspiracyjnej. Ludzie na ogół wyczerpani nerwowo nie znoszą należycie ciągłych prowokacji” (AP Lublin, 35/1099/0/3.2/89).

W ostatnich miesiącach 1946 r. i tak niekorzystną sytuację pogorszyły jeszcze celne uderzenia UB – najpierw schwytany został prezes II Zarządu WiN płk Franciszek Niepokólczycki „Hałny”, a krótko potem rozpoczęły się aresztowania w kierownictwie nowego, III Zarządu Zrzeszenia i w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Polski Podziemnej. Przywódcze struktury konspiracji narodowej zostały sparaliżowane już wcześniej, wiosną 1946 r. Mimo że podziemie wciąż się utrzymywało, usiłując wspierać

opozycyjne PSL w nierównej walce przedwyborczej, coraz wyraźniej odczuwalny był jego kryzys. Choć jeszcze jesienią we Włodawie i w Pułtusku udało się uwolnić więzionych przez UB ludzi, kontakty coraz częściej się zrywały, a w teren przestawała dochodzić prasa. W styczniu 1947 r. stało się jasne, że podjęta z końcem wojny walka o realizację postanowień jałtańskich została przegrana. „Aresztowania przedwyborcze przechodzą wszelkie oczekiwania. Więzienia pełne. [...] Czekamy z niecierpliwością, aby ta komedia się skończyła” – pisał do Delegatury Zagranicznej WiN dzień przed wyborczą farsą ostatni prezes Zrzeszenia, ppłk Łukasz Ciepłiński „Pług” (Kurtyka 2011, s. 263–264). Pół roku później kierowanemu przez niego IV Zarządowi głównej organizacji poakowskiej podlegać miało już jedynie około 200 osób (Wnuk 2002, s. 74). W województwach wschodnich w lesie pozostały topniejące, działające na własną rękę oddziały powinowskie, a w Białostockiem i na północnym Mazowszu utrzymały się pozostałości lokalnych struktur podziemia narodowego. Zasadniczo jednak ogłoszona w lutym 1947 r. amnestia położyła kres podziemiu jako zjawisku o zasięgu ogólnopolskim.

Zwolennicy tezy o powstańczym charakterze powojennego podziemia często wskazują na podobieństwa antykomunistycznego oporu do powstania styczniowego (Łabuszewski 2017; Makus 2017). Niewątpliwie dają się one odnaleźć w odniesieniu do rozkładu geograficznego,

partyzanckiego charakteru czy antyrosyjskiego oblicza oporu. Poniekąd także w silnych konfliktach wewnętrznych. Zasadnicza różnica dotyczy jednak skali zjawiska. O ile w latach 1863–64 przez powstańcze oddziały przewinęło się maksymalnie 200 tys. osób (Wandycz 1980, s. 63), o tyle w odniesieniu do drugiej połowy lat czterdziestych XX w. szacunek ten – jeśli brać go za dobrą monetę – dotyczy ogółu podziemia, którego struktury zbrojne stanowiły około dziesiątej części. Łącznie – przy blisko dwukrotnie większej populacji i wielokrotnie wyższym niż w latach sześćdziesiątych XIX w. stopniu uświadomienia narodowego – przewinęło się przez nie bowiem ponad 20 tys. leśnych (Poleszak, Wnuk 2007, s. 34). Biorąc pod uwagę złożoność sytuacji politycznej i poziom wyczerpania wieloletnią okupacją niemiecką, nie była to liczba mała. O determinacji zbrojnego ruchu samoobrony świadczy około 1300 udanych ataków na posterunki milicji, przeprowadzonych do wiosny 1947 r.. Trudno jednak mówić o powstaniu, jeśli z bronią w ręku, spontanicznie i w sposób nieskoordynowany, przeciw nowemu zniewoleniu wystąpił niecały promil społeczeństwa. Konspiracyjną pracę niepodległościową podjęło z kolei mniej niż jego procent. Według pierwszego po wojnie sumarycznego spisu powszechnego w 1946 r. Polskę zamieszkiwały bowiem blisko 24 mln obywateli.

* * *

Współczesna

kreacja antykomunistycznego powstania pomija jeszcze jeden problem, choć

wykraczający poza powyższe rozważania – istotny. Pierwsze lata rzeczywistości

pojałtańskiej redukuje do pojedynku „wyklętych” z „czerwonymi”, dość swobodnie przechodząc nad złożonością dokonujących się wówczas w Polsce procesów i przyjmowanych wobec nich postaw.

Tymczasem warto zadać sobie pytanie, jak w jej kontekście oceniać okupiony licznymi ofiarami

wysiłek legalnej opozycji. Pytanie zasadne. O ile przez oddziały zbrojne

łącznie na przestrzeni kilku lat przewinęła się wspomniana liczba ponad 20 tys.

osób, o tyle odbite z rąk komunistów struktury ruchu ludowego po kilku

miesiącach zrzeszały przeszło 800 tys. członków, działających jawnie nie tylko

pod znanym szyldem Polskiego Stronnictwa Ludowego, lecz także w zapomnianym

dziś Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” czy – szybko wprowadzie zdelegalizowanym – Ludowym Związku

Kobiet. Jak oceniać silny w powojennej Polsce młodzieżowy ruch katolicki,

chadeków zabiegających o utrzymanie niezależności Stronnictwa Pracy czy endeków

starających się o legalizację własnej partii? Co z tysiącami socjalistów,

którzy oddolnie próbowali odzyskać kontrolowaną przez komunistów koncesjonowaną

Polską Partię Socjalistyczną? To do nich w jednym ze swych ostatnich apeli

zwracał się wiosną 1947 r. dogasający WiN. Wszystkie wymienione środowiska,

licząc się z pojałtańską dominacją ZSRR w Europie Środkowo-

Wschodniej, z różnych pozycji usiłowały przeciwstawić się komunistycznej dyktaturze. Zarazem jednak w złożonych okolicznościach powojennych odrzucały akcję zbrojną, liczebnością wielokrotnie przewyższając szeregi biorących w niej udział.

Podobne pytanie można odnieść do osób, które nie widząc szans na diametralną zmianę uwarunkowań politycznych, postanowiły włączyć się w nurt życia publicznego pomimo dominującej w nim pozycji komunistów. W pierwszych latach po wojnie w obliczu skali zniszczeń i poczuciu osamotnienia Polski był to wybór znacznie częstszy od „pójścia do lasu”, a firmowały go nazwiska o dużym autorytecie, którym nie sposób zarzucać orientacji prosowieckiej. Wracający z Zachodu – nie tylko do kraju, lecz także do ludowego Wojska Polskiego – legionista, uczestnik wojny 1920 i kampanii 1939 r. gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz; polemizujący z marksistami publicyści „Tygodnika Powszechnego”, tacy jak Jerzy Turowicz, Stefan Kisielewski czy Hanna Małewska; nadzorujący – z ramienia warszawskiego rządu – uruchamianie przemysłu na Wybrzeżu twórca sztandarowych inwestycji II RP Eugeniusz Kwiatkowski; kierujący odbudową stołecznych zabytków Jan Zachwatowicz; podejmujący studia inżynierskie bohater Szarych Szeregów Jan Rodowicz „Anoda”; odzyskujący dla Polski zrabowane dzieła sztuki Karol Estreicher... Można by tak

długo. Nie poszli do powstania? Zachowali się biernie? A może opowiedzieli się przeciw zrywowi?

Zdecydowanie bliższa prawdy wydaje się jednak inna interpretacja. W naznaczonej wojenną traumą Polsce pierwszych lat powojennych świadomości społecznej antykomunistycznego powstania nie było. Jej śladów próżno szukać także w materiałach samego podziemia – zarówno propagandowych, skierowanych na zewnątrz, jak i wytworzonych na użytek organizacyjny. Analogicznie do przywołanej na początku rozważań analizy Rządu RP na Uchodźstwie jedyne powracające w nich powstanie to powstanie warszawskie. Typowy dla struktur konspiracji powojennej niemal mistyczny charakter odwołań do zbrojnego wystąpienia stolicy doskonale zresztą oddaje psychologiczną wyjątkowość momentu powstańczego. Momentu, który w realiach powojennych po prostu nie zaistniał.

Istniało za to, a do początku 1947 r. było dla obozu władzy poważnym problemem, antykomunistyczne podziemie niepodległościowe, odwołujące się do tradycji Polskiej Podziemnej. Jedną – choć nie główną – z form jego aktywności była samoobrona zbrojna. Zróżnicowany zarówno pod względem ideowo-politycznym, jak i metod działania ruch, stanowił szczególnie wyrazisty element szerszego zjawiska niezgody na narzucone Polsce i innym państwom Europy Środkowo-Wschodniej zniewolenie.

Bibliografia

Materiały archiwalne

Zdigitalizowane zasoby Archiwum
Państwowego w Lublinie (zespół Zrzeszenie WiN Okręg Lubelski)

Wydawnictwa źródłowe

Broński

Z. „Uskok” (2015), *Pamiętnik (wrzesień 1939 – maj 1949)*, wstęp i red. nauk. S. Poleszak, wydanie 2 rozszerzone i poprawione, Warszawa.

Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ (2015), oprac. W. Frazik, T. Łabuszewski, Warszawa.

Polska pod reżimem komunistycznym.

Sprawozdanie z sytuacji w kraju (1944–1949) (2015), oprac. J. Mysiakowska-Muszyńska, W.J. Muszyński, Warszawa.

*Polska w końcu 1945 r. w ocenie
podziemia niepodległościowego* (1990),
oprac. T. Lenczewski, „Zeszyty
historyczne”, nr 3.

Sprawozdanie

informacyjne Prezydium SN w kraju (2010), oprac. J. Mysiakowska-Muszyńska,
„Glaukopis”, nr 19/20.

Także

myśl była bronią... Antykomunistyczne podziemie poakowskie o sobie i innych
(2018), red. b.d., Warszawa.

Zrzeszenie WiN w dokumentach (1997), t. 1, red. M. Huchła, Wrocław.

Prasa i druki ulotne

„Głos o wolność”; „Walka: od Odry po Dniepr”; ulotka *Do Narodu Polskiego!*

Wspomnienia

Rybicki J. (1987), *Rok 1945*, „Zeszyty Historyczne”, nr 82.

Opracowania

Bechta

M., Muszyński W.J. (2017), *Przeciwko Pax Sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956*, Warszawa.

Dziuba

A. (2005), *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947*, Kraków.

Kersten

K. (1993), *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn.

Kurtyka

J. (2011), *Z dziejów agonii i podboju. Prace zebrane z zakresu najnowszej historii Polski*, Kraków.

Mazur

M. (2019), *Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1944–1956*, Warszawa–Lublin.

Motyka

G. (2014), *Na białych Polaków obława. Wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944–1953*, Kraków.

Ney-Krwawicz

M. (2008), *Powstanie przed powstaniem*, Warszawa.

Poleszak

S. (2012), *Jan Tabortowski „Bruzda” 1906–1954*, Warszawa.

Artykuły

i teksty w publikacjach zbiorowych

Chmielarz

A. (1994), *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj*

Armia Krajowa. Dramatyczny epilog,
red. K. Komorowski, Warszawa.

Krajewski

K. (2010), *Zadanie: uwolnić więźniów*,
„Kombatant”, nr 2.

Krajewski

K., Łabuszewski T. (2009), *Ostatni obrońcy Kresów Północno-Wschodnich*, „Biuletyn IPN”, nr 1/2.

Krajewski

K., Łabuszewski T., *Ostatni leśni*
(2016) [w:] *Ostatni komendanci, ostatni żołnierze 1951–1963*, red. M.
Biernat i in., wyd. 2, uzup., Warszawa.

Lubecka

B. (2008), *Porozumienie państwo–Kościół i jego reperkusje na przykładzie województwa ostrołęckiego*, „Seminare. Poszukiwania naukowe”, t. 25.

Łabuszewski

T. (2017), *Polskie powstanie antykomunistyczne*, „Biuletyn IPN”, nr 11

Łapiński

P. (2018), *Okręg Białostocki Zrzeszenia WiN [w:] Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947*, red. T. Łabuszewski, Warszawa.

Poleszak

S. (2018), *Okręg Lublin Zrzeszenia WiN (wrzesień 1945 – kwiecień 1947) [w:] Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947*, red. T. Łabuszewski, Warszawa.

Mazur

G. (1999), *Operacja „Burza” [w:] Armia Krajowa*, red. K. Komorowski, Warszawa.

Musiał

F. (2008), *Wierni Testamentowi Polski Niepodległej*, „Biuletyn IPN”, nr 1/2.

Poleszak

S., Wnuk R. (2007), *Zarys dziejów polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956 [w:] Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin.

Pałka

J. (2013), *Ludowe Wojsko Polskie w walce z podziemiem niepodległościowym 1945–1947*, „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 21(1).

Wandycz

P. (1980), *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, „Zeszyty Historyczne”, nr 51.

Wnuk

R. (2002), *Dwie prowokacje – Piąta Komenda WiN i Berg*, „Zeszyty Historyczne”, nr 141.

Publikacje internetowe

(dostęp 15 czerwca 2020 r.)

Makus

G. (2017), *Ostatnie polskie powstanie*, <https://muzeumzolnierzywyklych.pl/ostatnie-polskie-powstanie/>

Noszczak

B. (2020), *Salto mortale Episkopatu*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/salto-mortale-episkopatu-163077>.

Wójcik

B. (2017), *Ludowy antykomunizm. PSL-u spacer po linii*, <https://klubjagiellonski.pl/2017/06/30/ludowy-antykomunizm-psl-u-spacer-po-linie/>.

Inne

Wypowiedź dr. T. Łabuszewskiego dla PAP, <https://dzieje.pl/aktualnosci/zolnierze-wykleci-bohaterowie-polskiego-podziemia-niepodleglosciowego-z-lat-1944-1963-0>, dostęp 15 czerwca 2020 r.

Korekta językowa: Beata Bińko